

# Apologeci, adwokaci czy historycy dworscy?... W odpowiedzi na wywody Piotra Niwińskiego i Tomasza Łabuszewskiego



## SŁAWOMIR POLESZAK

### Apologeci, adwokaci czy historycy dworscy?... W odpowiedzi na wywody Piotra Niwińskiego i Tomasza Łabuszewskiego[1]

W numerze 37 pisma „Pamięć i Sprawiedliwość” ukazał się tekst autorstwa Piotra Niwińskiego i Tomasza Łabuszewskiego pt. *„Sprawa” Józefa Franczaka – czyli historia alternatywna (w związku z pracą Sławomira Poleszaka). Czy okupacyjna przeszłość sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” miała wpływ na powojenne losy „ostatniego zbrojnego”? „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, nr 16, 2020, 233–277)* (Niwiński, Łabuszewski

2021), stanowiący odpowiedź na artykuł mojego autorstwa opublikowany rok wcześniej w roczniku naukowym Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN „Zagłada Żydów. Studia i materiały”. Jestem gorącym zwolennikiem otwartej debaty, niemniej byłem zaskoczony tym, że polemika ukazała się w „PiS” zamiast, jak to jest w dobrym naukowym zwyczaju, w czasopiśmie, w którym opublikowano tekst recenzowany. Zaskoczenie potęgował fakt, że artykuł polemiczny został zamieszczony na łamach periodyku wydawanego przez IPN. W momencie jego druku wszyscy trzej byliśmy pracownikami tej instytucji.

**W redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” pracowałem jedenaście lat. Początkowo w charakterze jej sekretarza, a następnie jako redaktor naczelny czasopisma (2009–2016). W redakcji periodyku panowała żelazna zasada, aby nie zamieszczać recenzji/polemiki autorstwa pracownika IPN, jeśli dotyczyła ona publikacji innego pracownika tej instytucji. Było dla nas oczywiste, że nie możemy dopuścić do sytuacji, w której pracownicy/władze IPN wykorzystają renomę pisma w celu reklamowania lub deprecjonowania tekstów innych osób zatrudnionych w instytucie. Tak rozumieliśmy wysokie standardy pracy redakcyjnej. Ze smutkiem odnotowuję, że przestały one obowiązywać.**

Niwiński i Łabuszewski to uznani badacze dziejów polskiego podziemia. Pierwszy z nich jest profesorem Uniwersytetu Gdańskiego i od lat zajmuje się konspiracją wileńską w czasie II wojny światowej oraz organizacjami tworzonymi w powojennej Polsce przez środowiska wileńskie po akcji repatriacyjnej. Badał też działania komunistycznego aparatu represji wymierzone przeciwko temu środowisku. Drugi z wymienionych badaczy również zajmował się polską konspiracją niepodległościową na ziemiach północno-wschodnich II RP. Przede wszystkim jednak badał dzieje powojennego podziemia niepodległościowego na Białostocczyźnie i wschodnim Mazowszu, w tym historię brygad wileńskich AK (V i VI). Opracowania

naukowe publikował najczęściej wspólnie z Kazimierzem Krajewskim.

Polemika, utrzymana w patetyczno-patriotycznej stylistyce, liczy w sumie około 50 stron i składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza, stanowiąca około 30 proc. całości, to wstęp „Skrwawione ziemie”. Pod tym zapożyczonym od Timothy’ego Snydera tytułem Niwiński i Łabuszewski zamieszczają opis zagrożeń i wyliczają stan niemieckich sił okupacyjnych w południowej części powiatu lubelskiego. Odnoszę wrażenie, że rozbudowanie partii wstępnych miało służyć autorom do zaprezentowania się w roli znawców okupacyjnych dziejów Lubelszczyzny. Tymczasem rzecz ma charakter wtórny i w najmniejszym stopniu nie weryfikuje moich ustaleń dotyczących opisanych przeze mnie epizodów z biografii Józefa Franczaka. Z tego powodu pomijam tę część ich tekstu. W replice nie sposób odnieść się do wszystkich kwestii zawartych w artykule polemicznym. Dlatego też poruszam wybrane zagadnienia, które najdobitniej ukazują różnice w podejściu do uprawiania historii.

**Pełna patosu narracja ma przekonać czytelników, że recenzenci, w przeciwieństwie do mnie, stoją „na właściwych pozycjach” i prezentują „polski punkt widzenia”. Zabieg ten ma wywołać u czytelnika wrażenie, że to oni i osoby podzielające ich oceny kochają Polskę, a ludzie z nimi się niezgadający, w tym ja, nie. Taka strategia – typowa dla działań propagandowych – nie ma wiele wspólnego z postawą dążącego do poznania prawdy historyka-naukowca.**

Z konieczności pokrótce przypomnę, że w swoim tekście opisałem dwie akcje, w których wziął udział Józef Franczak „Laluś”. Pierwsza z nich została przeprowadzona zimą 1943 r. w Kolonii Skrzynice, w powiecie Lublin, w zabudowaniach rodziny Niedźwiadków. Franczak wraz z Władysławem Beciem, poszukując ukrywających się Żydów bądź chcąc odebrać amunicję, natknęli się na uzbrojoną żydowską grupę przetrwania. Doszło do strzelaniny, w której Franczak i Beć zastrzelili co najmniej

dwóch Żydów. Do drugiej akcji doszło na początku 1944 r. Wtedy to drużyna AK dowodzona przez Franczaka wkroczyła do gospodarstwa Adama i Heleny Brodów w Majdanie Kawęczyńskim, w powiecie lubelskim. Gospodarze zostali brutalnie przez nich pobici. Według meldunku AK była to kara za wyrażanie negatywnych opinii o organizacji. Pobita kobieta twierdziła w zeznaniu, że członkowie AK żądali od nich wyjawienia miejsca, gdzie rodzina Brodów przechowywała trójkę Żydów, uciekinierów z piaseckiego getta. Opisałem też śledztwo, w którym jednym z podejrzanych był Franczak, dotyczące pojmania i wydania żandarmerii niemieckiej Szmula Helfmana, następnie powieszzonego na targowicy w Piaskach.

Przeszłość okupacyjną Józefa Franczaka przedstawiłem, przywołując trzy życiorysy równoległe: Franczaka oraz dwóch braci Beciów, Franciszka i Władysława. Poddałem analizie ich losy przedwojenne i okupacyjne, co pozwoliło mi postawić tezę, że Beciów łączyła z Franczakiem bliska zażyłość i współpraca (m.in. udział we wspólnie przeprowadzanych akcjach). Ich drogi rozeszły się wraz z nastaniem „ludowej” rzeczywistości. Beciowie stali się aktywnymi „utrwalaczami” władzy komunistycznej, a Franczak znalazł się po drugiej stronie barykady. Dopiero wtedy ich wzajemne relacje zmieniły się we wrogie.

Ustalenia te nie znalazły akceptacji w oczach polemistów, zarzucili mi bowiem, iż jakoby wbrew faktom napisałem, że „najbliższymi współpracownikami Józefa Franczaka w okresie okupacji byli bracia Franciszek i Władysław Beciowie” oraz że „ich losy w okresie okupacji niemieckiej były ze sobą mocno związane” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 671).

Niwiński i Łabuszewski starają się na wszelkie sposoby wykazać, że Beciów i Franczaka nigdy nie łączyły żadne więzy, ani organizacyjne, ani przyjacielskie, ignorują fakt, że pochodzili z niewielkiej wioski i chodzili do jednej szkoły. Samo to nie świadczy jeszcze o ich zażyłości. Jednak z relacji Maksymiliana Jarosza (żołnierz AK, a w okresie powojennym

partyzant oddziału ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”) i Czesława Nowaka (bliski krewny Franczaka) wynika jednoznacznie, że w okresie okupacji niemieckiej braci Beciów i Franczaka łączyły bliskie relacje koleżeńskie. Pierwszy z nich wspominał:

Beciów było dwóch lub trzech braci (Franciszek, Władysław, Wacław). Jeden to później pracował w Komitecie Wojewódzkim, a Władysław był wyższy, to był w UB. Potem był sekretarzem w Głusku. Wysoki taki, a łobuz od cholery. To on był kolegą Franczaka, razem na kawalerkę chodzili, a później ten był wróg, a ten przyjaciel. (Relacja Maksymiliana Jarosza 2019)

Nowak, zapytany o ich relacje, powiedział:

I to jaki[mi] szczerymi kumplami. [...] Z Franciszkiem, z tymi Beciami. Ten najmłodszy Wacek z Franczakówną był żonaty. Tylko nie z tą naszą, tylko ze stryjeczną siostrą z Kolonii Bystrzejowskiej. (Relacja Czesława Nowaka 2019)

Dlatego muszą budzić zdumienie stwierdzenia Niwińskiego i Łabuszewskiego mające wywołać u czytelnika przekonanie, że Franczaka i Beciów nie łączyły żadne więzy koleżeńskie. Piszą np.: „Józef Franczak zabrał dwóch mało znanych sobie ludzi [Franciszka i Władysława Becia – S.P.] z innej siatki konspiracyjnej, aby sprawdzić, czy w gospodarstwie Niedźwiadka nie ukrywają się zbiegli z getta Żydzi” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 668). Zaraz też spieszą z wyjaśnieniem, że wersję tę uważają za mało prawdopodobną. Niwiński i Łabuszewski idą jeszcze dalej i forsują pogląd, że już w okresie okupacji niemieckiej stosunek Beciów do Franczaka był co najmniej niechętny. Swojego twierdzenia nie popierają jednak żadnymi dowodami. Trudno bowiem za taki uznać wykaz osób wrogo nastawionych do Władysława Becia. Listę tę otwiera Józef Franczak wraz z rodziną (tamże, s. 671), lecz została ona sporządzona przez UB i jest jedynie dowodem na **powojenne wrogie stosunki** między Franczakiem a Beciami. **Dokonane przez Niwińskiego i Łabuszewskiego przesunięcie wrogości na okres**

**okupacji to całkowicie nieuprawnione narzucenie interpretacji źródła dokonanej wyłącznie na podstawie własnych pragnień. Nie można tak manipulować chronologią, to błąd warsztatowy, który u dojrzałych badaczy nie powinien się pojawić.**

Niwiński i Łabuszewski rysują jeszcze jeden hipotetyczny scenariusz zdarzenia w Kolonii Skrzynice. Twierdzą, że Władysław Beć, „współpracując z komunistycznym oddziałem Bolesława Kowalskiego (Kaźmieraka) «Cienia», postanawia wciągnąć Józefa Franczaka, członka AK, w pułapkę. Pod pozorem uzyskania amunicji wiezie go do Skrzynic, gdzie czekać ma oddział partyzantki sowieckiej mający zlikwidować Franczaka” (tamże, s. 669). Po czym i ten przebieg wypadków uznają za mało prawdopodobny. Mnożenie tych spekulacji dezorientuje czytelnika, a ponadto sugeruje, że Władysława Beca łączyły jakieś związki z komunistami. Recenzenci jednak nie przedstawiają żadnych dowodów źródłowych na poparcie tej hipotezy. Jest to zatem jedynie pomysł na stworzenie historii alternatywnej. Zachowane źródła milczą o naturze kontaktów, jakie Władysław Beć miał z „Cieniem”. Niewykluczone, że ograniczały się one do użyczenia kwatery jego partyzantom. Zresztą trudno było w realiach okupacyjnej rzeczywistości, o której Niwiński i Łabuszewski tak szeroko rozpisują się we wstępie swojej polemiki (terroryzowanie miejscowej ludności przez oddziały partyzantki komunistycznej, morderstwa, rabunki mienia), odmówić „pomocy” komuś takiemu jak „Cień”. Natomiast po wojnie wskazywanie na kontakty z GL-AL stanowiło doskonałą strategię ułatwiającą karierę.

Co ciekawe, starszy z braci Beciów – Franciszek – również przyznawał się do kontaktów z „Cieniem”. Jednak Niwiński i Łabuszewski podawane przez niego informacje potraktowali inaczej niż Władysława: „Nie zostały też przez nikogo potwierdzone jego [Franciszka Beca – S.P.] późniejsze powoływanie się na kontakty z «Cieniem», które należy postrzegać raczej w kategoriach budowania swojego prestiżu w strukturach komunistycznego aparatu władzy” (tamże, s. 678). W

mojej ocenie obaj bracia, utrzymujący z „Cieniem” bliżej nieznane kontakty, po wojnie próbowali je przekuć w atut mający w nowej rzeczywistości pomóc im w budowaniu swojej pozycji.

W dalszej partii tekstu Niwiński i Łabuszewski sami sobie zaprzeczają, pisząc: „Władysław Beć (mający przecież znacznie bliższe związki z Franczakiem niż jego brat [...])” (tamże, s. 677). Moi polemici stawiają własne, nieznajdujące oparcia w źródłach hipotezy, po czym błyskotliwie się z nimi nie zgadzają. Mają oczywiście prawo do takich ćwiczeń intelektualnych. Pozostaje zagadką, dlaczego czynią to przy okazji dyskusji z moim tekstem.

To, że Niwiński i Łabuszewski uważają za mało prawdopodobną wersję wciągnięcia Franczaka w zasadzkę przez Władysława Beca, zupełnie nie przeszkadza im stwierdzić dwie strony dalej:

Władysław Beć był negatywnie nastawiony do Józefa Franczaka. Potwierdzają to źródła powstałe w okresie po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę. Można postawić tezę, iż niechęć ta była skutkiem niezadowolenia z powodu nieudanej próby „wystawienia” Franczaka w Skrzynicach, ale wydaje się to mało prawdopodobne. Raczej można sądzić, że Franczak ograniczał „bandyckie” zachowania Beca w czasie wojny. (tamże, s. 671)

**Podsumowując, według mych polemistów:**

- 1. Franczaka i Beciów nic nie łączyło.**
- 2. Franczak i Beciowie byli sobie wrodzy.**
- 3. Władysław Beć miał z Franczakiem bliższe związki niż Franciszek Beć.**

Twierdzą oni, że wszystkie trzy powyższe wzajemnie wykluczające się sądy są prawdziwe. Do tego terminów „hipoteza” i „teza” używają synonimicznie. Wobec takiej dialektyki jestem bezradny.

Warto zadać pytanie, dlaczego Niwiński i Łabuszewski z takim uporem i wbrew faktom starają się przekonać, że mieszkańców jednej wsi, Franczaka i Beciów, nie łączyła bliska znajomość, co więcej, już w okresie okupacji niemieckiej byli skonfliktowani. Wydaje się, że wynika to stąd, iż dokonując niezwykle negatywnej oceny postępowania braci Beciów, polemiści zdają sobie sprawę, że jakiegokolwiek łączenie ich z Franczakiem byłoby dla niego obciążające. Negatywna ocena postępowania Beciów jest jednym z nielicznych punktów, w których zgadzam się z moimi oponentami. Przypomnę tylko, że w moim artykule opisałem wydarzenie, do którego doszło w listopadzie 1942 r. Wtedy to kilkunastu mężczyzn z Kozic Dolnych i Górnych zatrzymało grupę Żydów – uciekinierów z piaseckiego getta (w tym kobiety i dzieci). Chłopi poinformowali o tym Niemców, a następnie pilnowali ich do przybycia żandarmów. Wszyscy Żydzi zostali obrabowani, a następnie zastrzeleni (Poleszak 2020, s. 262–266). Wspomniałem o tym, ponieważ w jednym z donosów do UB znalazła się informacja, że wśród tych mężczyzn byli obaj Beciowie. Trudno przypuszczać, aby Franczak – żandarm – o tym nie wiedział. Mimo to nadal utrzymywał z nimi bliskie relacje. Niwiński i Łabuszewski uważają zamieszczenie przeze mnie fragmentu opisującego sprawę wymordowania kilkanaścioro Żydów za nieuzasadnione, według nich bowiem nie ma on żadnego merytorycznego związku ze sprawą Franczaka. Trudno mi się zgodzić z takim poglądem.

Niwiński i Łabuszewski starają się przekonać czytelnika, że z całej trójki jedynie Franczak należał do AK. Jednocześnie wprowadzają chaos informacyjny. Piszą mianowicie: „Można przyjąć, przeglądając dostępne dokumenty, że był żołnierzem placówki nr 7 wchodzącej w skład III Rejonu Piaski–Mełgiew. Możliwe, iż był kurierem pomiędzy Chełmem a Kraśnikiem bądź komendantem placówki Kozice dowodzonej przez «Lwa» (jedno nie wyklucza drugiego)” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 669–670). Prawdziwa jest tylko informacja, że Franczak był żołnierzem Placówki nr 7 zaliczającej się do tego rejonu. Nie mógł pełnić



funkcji „komendanta placówki Kozice”, bo placówka taka nie istniała. Niwiński i Łabuszewski stworzyli ją na potrzeby swego tekstu. W strukturze AK wioski Kozice Dolne i Kozice Górne należały do Placówki nr 7 – Piaski. Mieszkańcy obu wsi wchodzili w skład plutonu, który był częścią wspomnianej placówki. Z kolei przywołany przez nich Antoni Kopaczewski „Lew” był zastępcą komendanta Placówki nr 7 (Piaski) oraz zastępcą dowódcy garnizonowej bojówki dywersyjnej (ODB) dowodzonej przez sierż./ppor. Zygmunta Kowalczyka „Okrzeję”. Wszystkie te informacje zawarłem w swoim tekście i nawet niezbyt uważny czytelnik, nie mówiąc o szanującym się recenzencie, powinien je wychwycić (Poleszak 2020, s. 245).

Polemiści sugerują, że w nieuprawniony sposób zakładam, iż Franciszek Beć był członkiem AK. Nie zgadzam się z ich zarzutem, gdyż Franciszek Beć informację o przynależności do AK podał w trakcie przesłuchania w 1947 r. (tamże, s. 238). Jak wiadomo, takie wyznanie przed śledczymi UB w czasach stalinizmu nie mogło być uznane za poświadczenie chlubnej przeszłości, szczególnie dla ówczesnego „utrwalacza władzy ludowej”. Co więcej, są poważne poszlaki, aby twierdzić, że Franciszek Beć uczestniczył w akcji w obejściu Brodów. Akcję przeprowadzała drużyna AK dowodzona przez Franczaka (tak to ujął sporządzający meldunek szef wywiadu Placówki AK Piaski). Oprócz dwukrotnego pobytu razem z Franczakiem w Kolonii Skrzynice Franciszek Beć brał też udział w odbieraniu broni rolnikowi w Bystrzejowicach. Z kolei Władysław Beć był trzykrotnie razem z Franczakiem w Kolonii Skrzynice. Podobnie jak brat uczestniczył także w akcji w Bystrzejowicach. Czy potrzeba bardziej przekonujących dowodów na przynależność Franciszka Becia do AK i na współtworzenie grupy przez wymienioną trójkę? Młodszy z braci Beciów był członkiem BCh, które na początku 1944 r. scaliły się z AK.

Niwiński i Łabuszewski, aby przekonać czytelników o słuszności swojego stanowiska, posuwają się do dezawuowania fragmentu źródła, które jest sprzeczne z przyjętą przez nich wersją.

Otóż Wiktor Niedźwiadek (syn mieszkańców wsi, w których gospodarstwie doszło do strzelaniny z członkami żydowskiej grupy przetrwania) zeznał, że po dwóch tygodniach od zajścia w ich obejściu pojawił się trzydziestoosobowy oddział partyzancki AK. Wśród jego członków rozpoznał on dwóch mężczyzn uczestniczących we wcześniejszej strzelaninie, czyli Franczaka i Władysława Becia. Niwińskiego i Łabuszewskiego zaniepokoił fakt, że w gronie AK-owców został wymieniony Władysław, który należał do BCh. Bez podania żadnych powodów autorytatywnie uznają ów fragment zeznania Niedźwiadka za mało wiarygodny (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 675). Co więcej, bracia Franciszek i Wiktor Niedźwiadkowie zapamiętali, iż podczas tej trzeciej „wizyty” Franczak i Władysław Beć bili karabinem/pistoletem Wiktora i jego ojca, mówiąc, że to za przechowywanie Żydów (Poleszak 2020, s. 242). Recenzenci ten fakt przemilczają.

Pozostając jeszcze przy postaci Władysława, Niwiński i Łabuszewski odnotowują, że jego poglądy można śmiało określić jako antysemickie. Argumentują, że już w 1943, a następnie w 1945 r. chwalił się zastrzeleniem Żydów w Kolonii Skrzynice. Ponadto po 1945 r. wielokrotnie pojawiały się donosy mówiące, że Beć zabijał Żydów w czasie okupacji (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 671). W tym miejscu warto postawić pytanie, jak w takim wypadku należałoby scharakteryzować poglądy Franczaka. W swoim tekście przywołuję relację Wacława Szaconia „Czarnego”, z której wynika, że w latach trzydziestych XX w. Franczak brał aktywny udział w bojkocie żydowskich sklepów w Piaskach. Taką możliwość dopuszcza również syn Franczaka Marek, który w książce wywiadzie powiedział: „Słyszałem też, że za młodu zaangażował się w środowiska narodowe i uczestniczył w bojkocie sklepów żydowskich w Piaskach. Ale czy to prawda, to nie wiem” (Franczak 2018, s. 23). Z kolei po akcji w Kolonii Skrzynice razem z pozostałymi uczestnikami, popijając wódkę, chwalili się chłopom w pobliskiej wiosce swoim wyczynem. O przebiegu tego zajścia Franczak opowiadał/chwalił się Szaconiowi „Czarnemu”. Ponadto w zachowanej dokumentacji

również można odnaleźć donosy, w których oskarżano Franczaka o współodpowiedzialność za zabicie obywateli narodowości żydowskiej (Poleszak 2020, s. 240 przyp. 19, 241, 253, 274; Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 672).

Z poruszaną tutaj kwestią opowiadania z nutą przechwałki o udziale w różnego rodzaju akcjach koresponduje to, co piszą Niwiński i Łabuszewski na temat fragmentu zeznania Franciszka Becia pochodzącego z 28 sierpnia 1947 r. (w swoim artykule korzystałem z wypisu z tegoż samego przesłuchania, które błędnie datowano na 28 stycznia 1947 r.). Zeznający jako winnych wydania Szmula Helfmana żandarmerii niemieckiej wskazywał Franczaka i kontrolera mleczarni w Jabłonnej (prawdopodobnie chodziło o Eugeniusza Marciniaka, który później w składzie drużyny Franczaka uczestniczył również w akcji w gospodarstwie Brodów [Relacja Czesława Nowaka 2019]). Do zeznań tych należy podchodzić z dużą ostrożnością, o czym pisałem w swoim artykule, przede wszystkim dlatego że w okresie powojennym Franciszek Beć i Franczak byli poważnie skonfliktowani. Wtedy też Beć piął się po szczeblach kariery w komunistycznej administracji. Niwiński i Łabuszewski dezawuuują na swój sposób zeznania Franciszka Becia, piszą mianowicie:

Problem w tym, że Franciszek Beć nie był naocznym świadkiem opisywanego zdarzenia, a o jego kulisach miał mu opowiedzieć nie kto inny, jak tylko sam Józef Franczak. Trudno doprawdy o bardziej czytelny dowód manipulacji. Nie dość, że samo chwalenie się przez „Lalusia” czynem niegodnym wydaje się z punktu widzenia psychologii mocno wątpliwe, to dodatkowo oskarżanie go w sytuacji braku jakiegokolwiek możliwości obrony trudno uznać za nic innego, jak tylko przykład wyjątkowego perfidnego postępowania. (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 677)

Jest to przykład ahistorycznego podejścia do zagadnienia. Skąd bowiem Niwiński i Łabuszewski wiedzą, że czyn taki Franczak umiejscawiał w kategorii „niegodnych”? Czy wiedzę tę zaczerpnęli z jakichś dokumentów (nie podają żadnych), czy

jest to tylko ich kolejne przypuszczenie lub wyobrażenie? Jeśli tak, to warto byłoby to zaznaczyć. Co więcej, w swoim tekście przekonują, że akcje przeciwko Żydom na terenie południowej części powiatu lubelskiego, w których uczestniczyli Polacy, w tym członkowie podziemia, były zjawiskiem częstym, i nikt się z tym za bardzo nie krył (tamże, s. 687). Można zatem wnosić, że zabijanie Żydów czy ich wydawanie Niemcom nie było dla miejscowej ludności czymś wstydliwym, co należy skrzętnie ukrywać. Nie wiadomo, dlaczego Franczak miałby operować odmiennymi kategoriami moralnymi niż jego bezpośrednie otoczenie.

Jak już wspominałem, Niwiński i Łabuszewski poddają analizie życiorysy uczestników akcji w Kolonii Skrzynice. Oprócz braci Beciów również furmanów: Władysława Siudziaka i Edwarda Ciuraja (miał być przez jakiś czas okupacji niemieckiej członkiem bandy rabunkowej). W wypadku Siudziaka poruszają kwestię kierowanych wobec niego oskarżeń o bandytyzm, wydawanie Niemcom zarówno żydowskich uciekinierów z gett, jak i zbiegłych jeńców sowieckich. Podsumowując, piszą: „Czyni to z Siudziaka osobę równie niewiarygodną jak bracia Beciowie. Mimo to jego zeznania stały się jednym z wiodących elementów narracji Poleszaka” (tamże, s. 672). Trudno to stwierdzenie uznać za coś innego niż insynuacja. Łatwo bowiem sprawdzić, że zeznania Siudziaka konfrontowałem z innymi materiałami. Co więcej, cała rekonstrukcja tego, co wydarzyło się w obejściu Niedźwiadków, jest oparta na innych źródłach. Polemiści nie przedstawili żadnych poważnych argumentów, które świadczyłyby o tym, że Siudziak przekazał nieprawdziwe informacje. Na podstawie jakich przesłanek Łabuszewski i Niwiński podają w wątpliwość wiarygodność danych zawartych w notatce z lipca 1955 r.? Wysuwają zarzut, że Siudziak zbyt szczegółowo pamiętał, w jaką broń krótką uzbrojeni byli Franczak i Beciowie (tamże, s. 672). Najwyraźniej nie zdają sobie oni sprawy, jaką wagę wówczas ludzie przywiązywali do broni. Widać to w wielu źródłach, w których nawet po kilkudziesięciu latach partyzanci, wspominając własną broń, przytaczają

najdrobniejsze szczegóły. Aż trudno uwierzyć, że historycy zajmujący się podziemiem nigdy nie natknęli się na takie przykłady. Można też hipotetycznie założyć, że Siudziak zmyśla (świadomie bądź nie) nazwy pistoletów. Dla recenzentów to dowód, że cała jego wypowiedź jest nieprawdziwa. Czy to oznacza, że wszystkie wypowiedzi, w których po kilkunastu latach zachowane są jakieś szczegóły, są nieprawdziwe? Z metodologicznego punktu widzenia oznaczałoby to unieważnienie przez Niwińskiego i Łabuszewskiego większości źródeł wytwarzanych po latach. Nie mogę uwierzyć, że historycy ci nie spotykali się we wspomnieniach z precyzyjnymi opisami detali, a jeśli na takie natrafiali, unieważniali całe wspomnienie. Dlaczego więc zastosowali taką metodę tym razem? Do czego była ona im potrzebna?

Wobec informacji zgromadzonych na temat osób towarzyszących Franczakowi w Kolonii Skrzynice rodzą się kolejne pytania. Czy Franczak przypadkowo znalazł się w tak podejrzanym otoczeniu? I czy we współdziałaniu z grupą osób o wątpliwej reputacji widział coś niestosownego? Przychylenie się do punktu widzenia polemistów, którzy twierdzą, że cała grupa została sformowana z przypadkowych ludzi, byłoby moim zdaniem dla Franczaka krzywdzące. Przede wszystkim dlatego, że świadczyłoby o braku orientacji co do tego, z kim się zadaje i kogo zabiera na akcję. Późniejsze lata działalności, a zwłaszcza długość skutecznego ukrywania się są dowodem na to, że Franczak miał świetną orientację w terenie oraz dużą wiedzę na temat członków lokalnej społeczności.

Recenzenci imputują mi, że używam słownictwa nieadekwatnego do sytuacji. Piszą: „Franczak z Beciem także zaczęli odwrót, zabierając trzy porzucone karabiny oraz kilka granatów. Sławomir Poleszak już w tym momencie przesądza o «winie» Franczaka, określając go mianem «napastnika»” (tamże, s. 667). Przypomnijmy, Franczak i Beć, uzbrojeni w broń krótką i granaty, wkroczyli do gospodarstwa Niedźwiadków, gdzie natknęli się na członków żydowskiej grupy przetrwania. W

obawie przed rozbrojeniem i śmiercią zabili co najmniej dwóch Żydów. Ciekawi mnie, kto w tej sytuacji według Niwińskiego i Łabuszewskiego był napastnikiem. Członkowie żydowskiej grupy przetrwania, którzy odpoczywali lub czyścili broń? Podobny zarzut – zupełnie dla mnie niezrozumiały – czynią z tego, że w odniesieniu do ppor. Leona Cybulskiego „Znicza” z NSZ napisałem, iż „został oskarżony o liczne zbrodnie, jakich miał się dopuścić wobec członków podziemia komunistycznego oraz ukrywającej się ludności żydowskiej” (Poleszak 2020, s. 244; Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 696). Otóż „Znicz” został skazany m.in. za uczestnictwo w akcji pod Borowem, gdzie 9 sierpnia 1943 r. partyzanci mjr. NSZ Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba” otoczyli, rozbroili, a następnie zastrzelili 26 partyzantów GL z oddziału im. Jana Kilińskiego. Ponadto został oskarżony o zbrodnie na ludności żydowskiej. Nie oskarżono go o „konieczne likwidacje” czy „działanie na rzecz niepodległości Ojczyzny”, ale o dokonanie zbrodni. Chęć autorów do tworzenia mitów nie pozwalała im nawet na rozumienie języka i jego konotacji. Kolejne niestosowne sformułowanie, jakiego miałem rzekomo użyć, to „napad rabunkowy” bez cudzysłowu w odniesieniu do akcji z 10 lutego 1953 r., kiedy Franczak wraz z dwoma współtowarzyszami zaatakował Gminną Kasę Spółdzielczą Samopomocy Chłopskiej w Piaskach, aby zabrać stamtąd pieniądze. Tyle tylko, że według zapisu z mojego artykułu Franczakowi zarzucano m.in. dokonanie napadu rabunkowego. Nie miałem podstaw, aby zawrzeć to określenie w cudzysłowie, gdyż referowałem źródło, a nie dokonywałem interpretacji tego, czy komuniści mieli rację czy nie (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 695–696; Poleszak 2020, s. 250–251).

Inny zarzut sformułowali w sposób następujący:

Trudno zrozumieć, dlaczego autor nie chce przyjąć do wiadomości, że sprawa Skrzynic, podobnie jak sprawa Szmula Helfmana, z punktu widzenia resortu bezpieczeństwa i komunistycznego aparatu sprawiedliwości były tylko

narzędziami służącymi do zwiększenia nacisku na Józefa Franczaka. Wypada przypomnieć autorowi, iż właśnie w 1956 r. wygasł list gończy za „Lalusiem”, będący konsekwencją sprawy Helfmana. Trzeba było więc znaleźć inny pretekst, a była nim sprawa starcia w Skrzynicach. (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 697)

Nie rozumiem, o co chodzi autorom artykułu recenzyjnego. W swoim tekście napisałem zarówno o wydaniu listu gończego za Franczakiem, jak i okolicznościach, z podaniem daty, jego unieważnienia (Poleszak 2020, s. 255, 274). Natomiast o tym jak na postępowanie Franczaka mogła wpływać sprawa Skrzynic, konstatowałem:

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że wszystko to nie pozostawało bez wpływu na sytuację ukrywającego się Józefa Franczaka. Musiał słyszeć o tym, że sprawa wydarzeń w Kolonii Skrzynice nie jest zamknięta. A to mogło rzutować na podejmowaną przez niego decyzję o ewentualnym ujawnieniu się. (tamże, s. 249)

Polemiści co prawda zauważyli ten fragment, ale w ich przekonaniu jest to nieudowodniona hipoteza. Pragnę przypomnieć, że użyłem sformułowania „prawdopodobnie”, czyli trybu przypuszczającego. Na dowód tego, że krytycy mają poważne problemy z rozróżnieniem trybu przypuszczającego i twierdzącego, można przytoczyć inny fragment ich tekstu: „Wbrew twierdzeniu Sławomira Poleszaka sprawa zabójstwa Szmula Helfmana wcale nie zaczęła się od zeznań Franciszka Beca [...]” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 675). W swoim artykule napisałem: „Prawdopodobnie po raz pierwszy informację o okolicznościach jego śmierci podał w swoim zeznaniu z 28 stycznia 1947 r. wspomniany już wcześniej podkomendny Franczaka z AK Franciszek Beć” (Poleszak 2020, s. 251–252). **W przeciwieństwie do recenzentów uważam, że nie znamy ostatecznej prawdy i źródła jej nam nie przekazują, stąd niektóre przypuszczenia są opatrywane określeniem „prawdopodobne”. Jest to według mnie postępowanie bliższe**

**metodzie naukowej niż opieranie się na własnych przekonaniach i uznawanie ich za obiektywną rzeczywistość.**

Niezmiernie ważną kwestią w odniesieniu do wydarzeń w obejściu Niedźwiadków w Kolonii Skrzynice oraz w gospodarstwie Adama i Heleny Brodów w Majdanie Kawęczyńskim jest cel „wizyt” „Lalusia” i jego współtowarzyszy. Znamienne, jak do tego podchodzą Niwiński i Łabuszewski. Prezentując własną wersję wydarzeń w Kolonii Skrzynice, przedstawiają oni czytelnikowi trzy hipotetyczne scenariusze: wedle pierwszego Franczak i jego ludzie zjawili się tam w celu sprawdzenia, czy w gospodarstwie Niedźwiadków ukrywają się zbiegli z getta Żydzi, aby – w domyśle – ich zabić lub wydać władzom okupacyjnym. Taką wersję uważają za bardzo mało prawdopodobną. Dlaczego? Otóż miał na to wskazywać dobór grupy, która akcję przeprowadzała. Ich zdaniem to niemożliwe, aby na tak niebezpieczny wypad Franczak zabrał tylko dwóch ludzi, i to niezwiązanych z nim organizacyjnie. Twierdzą tak, mimo że w latach pięćdziesiątych syn gospodarzy Wiktor zeznał, iż w przeddzień starcia z członkami żydowskiej grupy przetrwania, gdy w obejściu zjawili się Franczak i Władysław Beć, zapytali jego matkę o drugiego syna oraz o to, czy w gospodarstwie są przechowywani Żydzi (Poleszak 2020, s. 239). Nie wiem również, na jakiej podstawie zakładają, że akcja miała być niebezpieczna. Traktując słowa Wiktora Niedźwiadka jako wiarygodne, nie można wykluczyć, że celem byli przechowywani Żydzi zbiegli z getta, a ci zazwyczaj nie posiadali żadnego uzbrojenia. Zresztą broń krótka i kilka granatów, które mieli przy sobie Franczak i Beciowie, to wystarczający arsenał jak na tego typu wyprawę. Polemiści nie odnoszą się do podważającego ich hipotezę fragmentu zeznań Wiktora Niedźwiadka.

Jako najbardziej prawdopodobny cel „wizyty” Franczaka i jego ludzi przyjmują odebranie worka (pół worka?) amunicji. Zarzucają mi, że dezawuuję ten powód, gdyż pozwoliłem sobie użyć sformułowania „po którą jakoby przyjechali”. Trudno się z



takim stawianiem sprawy zgodzić. O trzeciej wersji wydarzeń zaprezentowanej przez polemistów pisałem już wcześniej.

Podobnie jest w wypadku najścia na gospodarstwo Brodów. Z zeznań Heleny Brody wynika, że wraz z mężem zostali pobici przez żołnierzy AK, którzy w ten sposób chcieli wydobyć od nich informację o miejscu ukrywania Żydów, a jej domostwo zostało obrabowane. W meldunku AK podano, że była to kara chłosty „za języki”. Niwiński i Łabuszewski dopuszczają co prawda możliwość, że Helena Broda mówiła prawdę i że powodem mogło być poszukiwanie ukrywanych Żydów, ale spieszą z usprawiedliwiającym żołnierzy AK „wyjaśnieniem”, iż ukrywający się Żydzi często mieli powiązania z grupami przestępczymi lub komunistycznymi (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 687). Powrócę do tego wątku w końcowym fragmencie repliki. Jednak o tym, że powodem nocnego najścia na gospodarstwo Brodów było poszukiwanie ukrywających się tam Żydów, mówiła nie tylko Helena Broda. Również Mieczysław Gorzel zeznał, iż od przedstawicieli Komitetu Żydowskiego w Lublinie dowiedział się, że Helena Broda już w 1945 r. informowała tę instytucję o pobiciu przez Franciszka Beca, „który terroryzował ją celem wykrycia partyzantów Żydów” (AIPN Lu, 021/460, Oświadczenie Mieczysława Gorzela z 11 VI 1953 r., k. 9). Niwiński i Łabuszewski podważają wiarygodność Gorzela z powodu zadawnionego, ale prawdopodobnie rzeczywistego konfliktu z Beciem (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 686).

Treść zeznań Wiktora Niedźwiadka i Heleny Brody, w odniesieniu do tej drugiej potwierdzone przez Gorzela, wskazują, że nie sposób lekceważyć wersji, iż to poszukiwanie ukrywających się Żydów było powodem pojawienia się tam Franczaka i jego współtowarzyszy. Mimo odmiennego kontekstu dwukrotne rozpytywanie o ukrywających się Żydów trudno uznać za przypadkowe.

Warto też wnikliwiej przeanalizować sposób, w jaki Niwiński i Łabuszewski odnoszą się do kwestii zaboru mienia w gospodarstwie Brodów. Piszą o tym tak:

Także w tym aspekcie sprawa zachowania żołnierzy AK wydaje się dość czytelna. Zabór mienia był rodzajem kary za uszkodzenie organizacji przez Brodów. Był to rodzaj rekwizycji (potępianej przez dowództwo AK, ale i tak masowo praktykowanej), tyle tylko, iż pobranej w naturze. (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 688)

Postępowanie członków AK rzeczywiście wydaje się dość czytelne, ponieważ z domu Brodów zabrali różnego rodzaju artykuły. Mimo że członkowie miejscowej placówki AK przeprowadzili wywiad (dochodzenie) w tej sprawie, brakuje dowodów, że sporządzono spis zagarniętych rzeczy. Co więcej, nie poczyniono żadnych kroków, aby taką listę dostarczyli sami poszkodowani. O tym, co zrabowano, powiedziała po wojnie Helena Broda: „zostało mi zrabowane csiardke [ćwiartkę] wieprzowiny i materiały w metrze, na ubranie trzy metry 100% wełny, potrzewki [podszewki] 6 metry, kretonu około 8 szt[uk], woski i inne rzeczy, których już nie mogę sobie przypomnieć [...]” (AIPN Lu, 021/460, Protokół przesłuchania świadka Heleny Brody, 9 XI 1953 r., k. 61). Pobieźna analiza tego spisu nasuwa oczywisty wniosek, że straty poniesione przez Brodów były dość dotkliwe, skoro zabrano głównie asortyment służący pokrzywdzonej kobiecie do zarobkowego świadczenia usług krawieckich. Nie jest to bez znaczenia, zważywszy że rodzina Brodów miała na utrzymaniu trójkę dorosłych przechowywanych Żydów. O ile „sprawa zachowania żołnierzy AK wydaje się dość czytelna” – jak to ujęli Niwiński i Łabuszewski – o tyle wyjaśnienie przez nich tego zdarzenia, podobnie jak w innych kwestiach, jest w mojej opinii mętne i wewnętrznie sprzeczne. Zabór mienia miał być karą dodatkową za „występki” Brodów przeciwko AK. Dalej jednak twierdzą, że doszło do potępianej przez dowództwo AK rekwizycji. Należy rozumieć, że w rozkazodawstwie AK zakazywano tego rodzaju działań, czego jednak nie przestrzegały oddziały i grupy dywersyjne AK. Jeśli tak, to używanie pojęcia rekwizycji jest w tym wypadku bezpodstawne. Adekwatne określenie tego z czym mieliśmy do czynienia w gospodarstwie Brodów to: bezprawny zabór mienia

bądź po prostu rabunek „pod płaszczykiem” działalności organizacyjnej. Zresztą przywoływany już wcześniej szef wywiadu Placówki AK nr 7 – Piaski „Włodzimierz” (N.N.) w meldunku nie użył sformułowania „rekwizycja”, lecz że „zostało zabrane”. Paradoksalnie sposób przedstawienia całej sytuacji przez Niwińskiego i Łabuszewskiego może potwierdzać to, o czym zeznawał Michał Bojarski, a co przytoczyłem w swoim tekście. Opowiedział on, iż gdy pewnego razu odwiedził Franciszka Becia, natrafił tam na nieznanego mężczyznę, o którym potem usłyszał od Becia, że był to Józef Franczak. Zaskoczyło go, że podczas okupacji Beć oprócz alkoholu dysponował różnymi produktami spożywczymi w dużej ilości:

Wtedy Beć wyjął pistolet i oznajmił: „To jest żywiciel nasz, niech się Michał pisze do nas, a braków w tym czasie nie będzie”. Na pytanie Bojarskiego, co to znaczy „do nas”, Beć odpowiedział, że chodzi o wstąpienie do „partyzantki AK”. W tym momencie do rozmowy włączył się nieznany Bojarskiemu mężczyzna, który z kolei miał powiedzieć: „Do AK, co jednemu weźmie, a drugiemu da i żyjemy jak pany”. (Poleszak 2020, s. 261)

Nasuwa się pytanie, czy źródłem posiadania tak szerokiego asortymentu przez Becia były „rekwizycje” podobne do tej dokonanej u Brodów. Nie mówiąc o tym, że zeznanie Bojarskiego jest też kolejnym świadectwem zażyłości między Franciszkiem Beciem a Franczakiem.

Niwiński i Łabuszewski wkładają wiele wysiłku, by oddalić od Franczaka jakiegokolwiek podejrzenia. W tym wypadku chodzi o pokazanie zabiegu, którego celem jest osłabienie wymowy fragmentu zeznań Heleny Brody, gdy wskazała ona Franczaka jako sprawcę zaboru mienia w jej mieszkaniu. W swoim tekście opisałem, jak Franczak oraz bracia Beciowie odebrali chłopu przechowywaną przez niego broń. Gdy Beciowie przystąpili do rozkradania różnego rodzaju artykułów, Franczak rozkazał im oddać je z powrotem (tamże, s. 262). Zdarzenie to posłużyło Niwińskiemu i Łabuszewskiemu do stwierdzenia, że Franczak miał

pryncypialny stosunek do własności prywatnej (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 688). W przypisie, posiłkując się innym źródłem, podałem szerszy kontekst tej sceny. Osoba zeznająca jako świadek powiedziała, że Franczak, nakazując oddanie zrabowanych rzeczy, miał powiedzieć: „Jak zabrałeś broń to nie zabieraj łachów!” (Poleszak 2020, s. 262 przyp. 93). Było to więc zdarzenie mające zupełnie inny charakter niż u Brodów, a kategorię stwierdzenie o pryncypialnym stosunku Franczaka do własności prywatnej jest zbyt daleko idące i oparte na zbyt kruchych podstawach. Co więcej, prawdopodobnie jedynie na podstawie tej samej jednoźródłowej informacji oponenci pozwalają sobie w innym miejscu swojego tekstu na stwierdzenie: „Raczej można sądzić, że Franczak ograniczał «bandyckie» zachowania Becia w czasie wojny” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 671). **Trudno ten wywód potraktować inaczej niż apologetykę i myślenie życzeniowe.**

Opis akcji u Brodów pióra Niwińskiego i Łabuszewskiego pokazuje, że bezkrytycznie w całości przejęli oni narrację obecną w meldunku „Włodzimierza”. Sugerują oni, iż akcja odbyła się zgodnie z dyspozycją dowództwa placówki, prawdopodobnie samego „Włodzimierza”. Nie wiem, na jakiej podstawie tak twierdzą, w treści jego meldunku nie ma o tym mowy. Warto podkreślić, że ów meldunek został sporządzony kilka miesięcy po zajściu, 17 lipca 1944 r., a komendant Placówki AK Piaski Ignacy Misztal „Przemiana” parafował go 21 lipca, tj. w gorącym okresie przygotowań miejscowych struktur AK do akcji „Burza”. Wykonujący działania wywiadowcze „Włodzimierz” i dowódca plutonu „X” „Sokół” (N.N.) nie starali się poznać stanowiska Brodów, tłumacząc to następująco: „Oficjalnego dochodzenia nie przeprowadzono, przez przesłuchanie pokrzywdzonego Brody, z obawy przed prowokacją ze strony Brody i Reszki, którzy nie są pewni i nie należą do żadnej Org[anizacji]” (AP Lublin, zespół ZWZ-AK, Okręg Lublin, 35-1072-0-120-43-0.jpg, Meldunek N.N. „Włodzimierza” z 17 VII 1944 r.). Raport jest dramatycznie jednostronny, co Niwińskiemu i Łabuszewskiemu nie przeszkadza w bezkrytycznym

potraktowaniu tej narracji jako obiektywnego opisu zdarzenia i określeniu go eufemizmem „akcja porządkowa”. Triumfalnie cytują stwierdzenie rozgrzeszające Franczaka: „Złej woli ze strony Franczaka nie ujawniono” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 689, 695). Tymczasem drużynie Franczaka towarzyszył dowódca plutonu Aleksander Kornet „Tissot”, który po akcji w miejscowej placówce AK zgłosił zabór mienia. Oponenti – nie wiem na jakiej podstawie – snują przypuszczenia, że „Tissot” zgłosił ów fakt, gdyż między nim a Franczakiem doszło do sporu, który wynikł na tle podziału przedmiotów zabranych Brodom (tamże, s. 688).

Nie wiadomo, na czym polegała „przewina” Brodów względem AK. Nie wiemy też, czy i w jakiej mierze ich krytyczne sądy/wypowiedzi o poszczególnych członkach AK lub lokalnej organizacji były zasadne. Nie możemy wykluczyć, że mogły one być reakcją na krytyczne uwagi pod adresem Brodów za ich pozytywny stosunek do Żydów. Niwiński i Łabuszewski piszą:

Brodowie otrzymali karę chłosty, co w praktyce konspiracyjnej mogło oznaczać pobicie. Takie były okupacyjne realia i takie kary porządkowe stosowano powszechnie. Czynienie z tego sprawy wyjątkowej, mającej podkreślić rzekome okrucieństwo i demoralizację egzekutorów, wydaje się kompletnie niedorzeczne. (tamże, s. 688)

Przypomnę, że według zeznania Heleny Brody po owej „karze porządkowej” spędziła ona dwa tygodnie w szpitalu, a jej mąż na skutek obrażeń odniesionych w trakcie pobicia zmarł dwa lata później (w listopadzie 1947 r., mając 44 lata). Czy stwierdzenie „takie były okupacyjne realia” ma stanowić usprawiedliwienie? Czy rzeczywiście nic się nie stało? Czy krytyczne uwagi wyrażane pod adresem miejscowej AK bądź jej członków mogły uzasadnić tak brutalne potraktowanie? Gdyby, założmy, Brodów w taki sposób potraktowali niemieccy żandarmi, również byliby rozgrzeszani realiami?

Niwiński i Łabuszewski nie chcą widzieć zasług małżeństwa Brodów w ratowaniu Żydów, ponieważ wtedy trudniej by im było udowodnić tezę o nieposzlakowanym charakterze „ostatniego zbrojnego”. Dotychczasowe badania wykazały, że osoby ukrywające Żydów największe zagrożenie widziały nie w formacjach okupacyjnych, lecz w najbliższym, sąsiedzkim otoczeniu. Polemiści nie zauważają bądź nie chcą zauważyć, że w tym wypadku „najbliższe otoczenie” stanowili właśnie Franczak i jego podkomendni.

**Niwiński i Łabuszewski, pisząc, że Żydzi uciekający z gett, ukrywający się w terenie, tworzący grupy przetrwania czy wchodzący w skład oddziałów partyzanckich stanowili zagrożenie dla miejscowej ludności cywilnej oraz struktur podziemia, posługują się kalkami powielanymi przez antysemitów, obecnymi również w dokumentacji podziemia (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 654 i n., 687).** Opisuując wydarzenia w gospodarstwie Brodów – w przeciwieństwie do zajścia w Kolonii Skrzynice – polemiści nie mnożą hipotez. Jeśliby to zrobili, musieliby się zmierzyć z niewygodnym pytaniem, co by się stało, gdyby jednak podkomendni Franczaka wydobyli od Brodów informację o kryjówce Żydów. Przedstawiając przebieg wydarzeń w Kolonii Skrzynice, Niwiński i Łabuszewski napisali w odniesieniu do Franczaka, że „był przecież przedstawicielem zbrojnego ramienia Polskiego Państwa Podziemnego, mającego wobec reszty społeczeństwa określone obowiązki, ale i uprawnienia [...]” (tamże, s. 668). Z narracji polemistów wynika jasno, że w trakcie akcji w obejściu Brodów Franczak również występował w tym charakterze. Gdyby członkowie jego drużyny odnaleźli schowek i wydobyli stamtąd trójkę przerażonych Żydów, to co by im zaproponowali? Czy aby na pewno byłaby to pomoc w ramach „Żegoty”? Na szczęście dzięki oporowi Brodów do konfrontacji nie doszło.

I trzecia sprawa. W 1950 r. prowadzono śledztwo mające na celu ustalenie sprawców wydania żandarmerii niemieckiej w Piaskach Szmula Helfmana. Jednym z podejrzanych o ten czyn był Franczak. W swoim tekście dokładnie omówiłem przebieg całego

śledztwa. Nie odpowiedziało ono na pytanie, kto był winny wspomnianego czynu. W listopadzie 1950 r. sprawę wobec Franczaka umorzono, gdyż nie zdołano go ująć, a rok później wydano za nim list gończy, który unieważniono dopiero w lipcu 1956 r. Niwiński i Łabuszewski opisali akta innego śledztwa w tej samej sprawie, w którym podejrzanym był Franciszek Hochman, do których ja nie dotarłem. Omówienie zawartości tych akt jest jedną z niewielu pozytywnych odsłon ich polemiki. Inna sprawa, czy odnalezienie tej jednostki archiwalnej było rzeczywiście ich zasługą. Do tej kwestii jeszcze powrócę. Według informacji zamieszczonych we wspomnianych aktach śledczych Chł Helfman złożył zawiadomienie, że do śmierci jego krewnego Szmula Helfmana przyczynił się Franciszek Hochman, były policjant z posterunku w Biskupicach, a w okresie powojennym chorąży w ludowym WP. Twierdził on, że razem ze Szmulem byli członkami oddziału partyzanckiego sowiecko-żydowsko-polskiego dowodzonego przez oficera sowieckiego „Iwana” (N.N.). Na stałe przebywali w lesie, a w wioskach pojawiali się jedynie po żywność. Stąd obecność Szmula w Kozicach Dolnych. Podczas pobytu we wsi miał zostać pojmany przez policjantów z posterunku w Piaskach, przekazany żandarmerii, a następnie powieszony. Zdarzenie miało nastąpić w lutym 1944 r. Na podstawie zawiadomienia oraz zeznań złożonych przez Chł Helfmana, poczynając od drugiej połowy 1947 r. trwało w tej sprawie śledztwo. Jednak spośród dziesięciu przesłuchiwanym nikt nie potwierdził winy Hochmana. Franciszek Beć wskazał zaś Franczaka jako współwinnego wydania Szmula Helfmana. Dla Niwińskiego i Łabuszewskiego najważniejszą informacją zawartą w dwóch zeznaniach było to, że obławę, w której miał zostać schwytany Szmul Helfman, zorganizowały żandarmeria niemiecka i policja granatowa (tamże, s. 676–678).

Niwiński i Łabuszewski z jakichś powodów nie zadają pytań nasuwających się po lekturze akt śledczych Franciszka Hochmana i tych, w których współpodejrzanym był Józef Franczak. Nie zauważają albo nie chcą zauważyć pojawiających się w nich

poważnych rozbieżności. Z tego, co piszą polemici, w aktach śledczych Franciszka Hochmana Szmul Helfman jest przedstawiany jako partyzant oddziału polsko-żydowsko-sowieckiego dowodzonego przez „Iwana”. Informację taką podaje tylko jego krewny Chil. Z kolei w aktach śledztwa z 1950 r., w których współpodejrzany był Franczak, Szmul Helfman to krawiec wykonujący różnego rodzaju usługi, przebywający stałe we wsi i korzystający z pomocy jej mieszkańców. Nigdzie nie pojawia się wzmianka, by Helfman był partyzantem czy też by widziano u niego broń. Ta ewidentna sprzeczność jednak nie przykuwa uwagi oponentów, ponieważ najpewniej nie pasuje do założonej z góry tezy.

Ciekawym tropem jest kolejna informacja, której polemici również nie zauważają. Z zeznania Chila Helfmana wynika, że jego dowódcą w oddziale partyzanckim był Jan Laskowski. Niwiński i Łabuszewski identyfikują go jako Szyję Lustmana. Stwierdzają przy tym, że Laskowski pojawił się w aktach SB dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. w kontekście przemytu złota i dzieł sztuki. Jeśli dowódcą Chila Helfmana był Jan Laskowski (Szyja Lustman), to jego podkomendni, w tym Chil, a może i Szmul (jeśli istotnie był członkiem tej grupy), mogli brać udział w strzelaninie z Franczakiem i Beciem w Kolonii Skrzynice.

Opuszczenie Polski (prawdopodobnie w 1949 r.) przez Chila Helfmana miało zasadniczy wpływ na przebieg dochodzenia, w którym podejrzany był Franciszek Hochman, gdyż zamknięto je na początku 1950 r. Zebrane w jego trakcie zeznania rzucają na sprawę ujęcia Szmuła Helfmana szersze światło, ale nie przynoszą żadnego przełomu ani odpowiedzi.

W tekście o śledztwie przeciwko Franczakowi napisałem:

Należałoby się zastanowić, czy poddany analizie materiał jest jednostronny i był gromadzony przez funkcjonariuszy UB, by obciążyć i zdeprecjonować konspiratora, którego przez długie powojenne lata nie mogli schwytać. Wydaje się,



że taka uwaga może zostać uznana za zasadną jedynie w przypadku podejrzenia o współodpowiedzialność za wydanie niemieckiej żandarmerii Szmula Helfmana. Przypomnę, że tylko zeznania Franciszka Becia obciążały Franczaka współodpowiedzialnością za ten czyn. (Poleszak 2020, s. 273)

Niwiński i Łabuszewski, odnosząc się do tego fragmentu piszą, że jest to „coś w rodzaju zabezpieczenia przed hipotetycznymi działaniami procesowymi [...]” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 698). Cóż, każdy ma prawo do własnej interpretacji, nawet jeśli jest ona najbardziej niedorzeczna.

Kolejną sprawą wartą zasygnalizowania jest tryb powstania polemiki. Mój artykuł został opublikowany w grudniu 2020 r. Informacja o tym, że Niwiński i Łabuszewski napisali artykuł polemiczny, dotarła do mnie w maju 2021 r. Działo się to w okresie pandemii Covid-19 i związanych z nią obostrzeń, w których następstwie archiwa i biblioteki, w tym Archiwum Państwowe w Lublinie i Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego, z wyjątkiem IPN w Lublinie, były zamknięte. **Niwiński i Łabuszewski przyznali, że pandemia uniemożliwiła im kwerendę w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie – w mieście, w którym jeden z polemistów mieszka. Mimo to – jak piszą z dumą – przeanalizowali sześćdziesiąt jednostek archiwalnych o łącznej zawartości 15 tys. kart.** Trzeba przyznać, że to zabójcze tempo. Zwłaszcza dla mieszkańców Sopotu i Warszawy. Ogromna kwerenda przeprowadzona w Lublinie oraz napisanie pięćdziesięciostronicowego tekstu zajęły polemistom niespełna pięć miesięcy. Wyobraźmy sobie samochód służbowy IPN mknący do Lublina przez pół Polski z dwoma historykami, aby mogli przejrzeć opasłe teczki. Wyobraźmy sobie, jak siedzą wiele tygodni w lubelskich archiwach, bibliotekach. Kosztem obowiązków zawodowych, odłączeni od rodzin, spędzają samotne nocy w hotelach. A wszystko to w okresie, gdy z powodu pandemii biblioteki i hotele pozostawały zamknięte. **A może**

**skorzystali z efektów kwerendy przeprowadzonej przez członków nieformalnej grupy „researcherów” z lubelskiego oddziału IPN?** Jeśli nawet tylko część kwerendy była wykonana przez inne osoby, to powinni oni o tym wspomnieć. Z jakichś powodów tego nie zrobili. Ocena takiego postępowania jest dla mnie jednoznaczna.

Dalsze prace nad tekstem – procedura recenzyjna (dwie recenzje wydawnicze, w tym jedna zewnętrzna), naniesienie uwag recenzentów, redakcja, korekta, skład i łamanie – trwały w tym „szczególnym” przypadku jedynie trzy miesiące, do sierpnia 2021 r., kiedy artykuł Niwińskiego i Łabuszewskiego ukazał się w periodyku IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”. Podkreślmy, jedynie trzy miesiące wobec około roku, tyle bowiem przeciętnie czeka się na publikację w wysoko punktowanym czasopiśmie od chwili oddania maszynopisu do recenzji do momentu jego wydania. Zaiste, niezwykle tempo realizacji podjętego wyzwania jest godne rekordu Aleksieja Stachanowa. Powstaje pytanie, kto stworzył uprzywilejowane warunki dla publikacji tego tekstu. Warunki, które zwyczajnym publikacjom naukowym nie przysługują.

W kolejnej partii tekstu moi oponenty piszą:

Śmiemy twierdzić, iż gdyby autorowi udało się odnaleźć materiał opisujący np. ukrywanie przez Franczaka i jego rodzinę Żydów – tekst taki zapewne nigdy by nie powstał, z pewnością zaś obrońcy „czarnej legendy polskiego podziemia niepodległościowego nie czuliby się wówczas w obowiązku zmanifestować swojej gotowości do obrony wolności badań i wolności słowa, a raczej okrzyknęliby owe odkrycia mianem „rządowej historycznej propagandy”. To jednak tylko spekulacje. (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 694)

**Nie, to nie spekulacje, to podłe insynuacje. Chętnie poznałbym argumenty przemawiające za tym niegodziwym twierdzeniem. Nie wskazali oni bowiem żadnego przykładu, abym w swoich dotychczasowych badaniach ukrywał źródła lub pomijał**

**jakiegokolwiek aspekty działalności polskiego podziemia. Brak takich argumentów lub przykładów skłania mnie do konstatacji, że to zła wola albo wyraz nieortodoksyjnego podejścia do obowiązków historyka, albo jedno i drugie.**

Przypomnę, że przez ponad dwadzieścia lat pracy w IPN byłem autorem, redaktorem czy współredaktorem 7 książek, ponad 40 artykułów naukowych i tylu samo artykułów popularnonaukowych oraz koordynatorem cyklu 80 filmów dokumentalnych dotyczących tematu podziemia powojennego. Wiązanie mnie z określeniem obrońcy „czarnej legendy polskiego podziemia niepodległościowego” (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 694) uważam za świadomie obraźliwe.

Już na wstępie Niwiński i Łabuszewski poczuli się w obowiązku ostrzeżenia czytelników przed Poleszakiem. Mój artykuł miał być „wyrazem obecnych poglądów autora, wynikających z jego sympatii politycznych, do których ma on oczywiście prawo. Problem w tym, że poglądy te rzutują na obiektywne spojrzenie naukowca” (tamże, s. 650). Niwiński i Łabuszewski mają w pewnym sensie rację. Historyk nigdy nie jest wolny od wyznawanych wartości, własnej przeszłości i poglądów. Na czym jednak opierają przekonanie, że czytelnik uwierzy, iż to oni są wolni od „sympatii politycznych”, a ich poglądy nie „rzutują na obiektywne spojrzenie naukowca”, i że przyświecają im szlachetne pobudki? Są jak molierowski pan Jourdain, który nie wiedział, że mówi prozą. Uznają, że apologetyka i występowanie w roli „obrońcy dobrego imienia bohaterów” jest „historią obiektywną”. Nie rozumieją, że dziejopisarstwo uprawiane z pozycji adwokackiej z definicji ma charakter ideologiczny i stanowi zaprzeczenie historii krytycznej. Ta metodologiczna ślepota jest porażająca, a czynienie z niej powodu do dumy kompletnie niezrozumiałe.

Zupełnym kuriozum jest to, że zarzut „upolitycznienia” stawia Piotr Niwiński, ten sam, który w 2016 r. przygotował krytyczną recenzję „programu funkcjonalno-użytkowego” wystawy głównej Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Napisał ją bez obejrzenia

ekspozycji, bez rozmowy z autorami scenariusza, na podstawie dokumentacji, którą za ledwie pobieżnie przejrzał. Bo jak inaczej potraktować choćby „zarzut”, że w przygotowywanym muzeum „interaktywność praktycznie nie istnieje” (Niwiński 2016). Wszyscy, którzy obejrżeli wystawę po otwarciu muzeum, wiedzą, jak bardzo rozminął się z prawdą. Recenzję u Niwińskiego, podobnie jak w wypadku prof. Jana Żaryna i red. Piotra Semki, zamówiło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego kierowane przez Piotra Glińskiego. „Krytyczne recenzje” posłużyły politykom z Prawa i Sprawiedliwości za pretekst do zmian w ekspozycji stałej Muzeum II Wojny Światowej, a przede wszystkim do przeprowadzenia czystki kadrowej. Pracę w muzeum stracili m.in. współautorzy ekspozycji Janusz Marszałec i Rafał Wnuk, wieloletni koledzy Niwińskiego z seminarium doktorskiego prof. Tomasza Strzembosza. Wytaczając przeciwko mnie zarzut „upolitycznienia”, Niwiński i Łabuszewski całkowicie się ośmieszają i stają się ofiarami własnych projekcji.

Czy Niwiński i Łabuszewski mieli dostarczyć władzom IPN „merytorycznej podstawy” do ukarania mnie za ustalenia niezgodne z aktualną polityką historyczną IPN? Tego nie wiem. Jeśli tak, to dobrze wywiązali się ze swego zadania. 9 listopada 2021 r. otrzymałem wypowiedzenie z pracy w IPN. W trzecim punkcie jego uzasadnienia przeczytałem: „Opublikowanie artykułu «Czy okupacyjna przeszłość sierż. Józefa Franczaka ‘Lalusia’ miała wpływ na powojenne losy ‘ostatniego zbrojnego’ [...]”, co do którego istnieją zarzuty natury merytorycznej wskazane m.in. w recenzji tegoż artykułu autorstwa Tomasza Łabuszewskiego i Piotra Niwińskiego [...]”. Nie poproszono mnie o odniesienie się do stawianych mi zarzutów.

Metody zastosowane w artykule recenzyjnym stanowiły dla mnie spore zaskoczenie. Zdziwienie byłoby mniejsze, gdyby taki tekst napisali pracownicy IPN, z którymi nic mnie nie łączy. Z Niwińskim i Łabuszewskim byliśmy na seminarium prof. Tomasza Strzembosza, na którym obowiązywały wysokie standardy etyczne

i zasada *fair play*. Nie podważam ich prawa do krytyki i odmiennych poglądów, ale nie spodziewałem się, że swoją polemikę zbudują na niemerytorycznych argumentach. To już druga nierzetelnie przygotowana recenzja Niwińskiego będąca pretekstem do usunięcia z pracy historyków (w tym Janusza Marszałca, swego czasu najbliższego przyjaciela Niwińskiego), których wyniki badań i wypowiedzi są niezgodne z wytycznymi rządzących polityków.

**Nie wiem, czy ich tekst pisany był z „potrzeby serca”, czy na twarde urzędniczo-polityczne zamówienie? Czy może – jak to bywa u usłużnych urzędników – wyprzedzająco odgadywali oni zapotrzebowanie szefów? Istotne jest to, że użyli oni mnóstwa zabiegów i „chwytów warsztatowych”, by osiągnąć zamierzony cel, czyli całkowite „uniewinnienie” Józefa Franczaka „Lalusia” i zdezakowanie autora tekstu. Postępując tak, zachowali się jak rasowi adwokaci i odwrócili się plecami od tacytowskiej zasady *sine ira et studio*. W moim odczuciu „wykon” Niwińskiego i Łabuszewskiego to przykład historii dworskiej, to działalność zabijająca etos niezależnego badacza.**

W dużej mierze odpowiedź na pytanie dotyczące tego, dlaczego Niwiński i Łabuszewski napisali taki tekst i dlaczego nadali mu taką formę, odnajdujemy w treści wywiadu, jakiego IPN TV udzielił w maju 2021 r. Niwiński. Powiedział wtedy m.in.:

Myślę, że szkalowanie podziemia niepodległościowego, Polskiego Państwa Podziemnego gdzieś funkcjonuje [...]. Historia wymaga ostrożności, historia wymaga obiektywizmu, historia nie lubi popularyzatorstwa w rozumieniu takim, że mówię pod publiczność to, co akurat publiczność chce usłyszeć, więc tutaj historia jest jak gdyby nauką ścisłą i historyk nie powinien do tego iść, publicysta oczywiście może to jakoś popularyzować. Ale wracamy do tego pierwszego sformułowania. Dopóki mamy wykorzystywanie tej historii przez pewne grupy polityczne dla celów politycznych, dopóty będzie to zohydzanie funkcjonowało i jednocześnie też i

tworzenie żołnierzy niezłomnych, anielskich, wspaniałych. Gdybym ja miał kiedykolwiek do którejś z grup się przyłączyć, to do tej patrzących na podziemie niepodległościowe w sposób wyidealizowany pięknie. Dlaczego? Ponieważ podkreślam raz jeszcze. Ci ludzie, nawet jeżeli popełnili błędy, to szli do walki z celów szlachetnych, ideowych, stanowili elitę społeczeństwa polskiego. Nawet jeżeli gdzieś błąd został popełniony, nawet jeżeli gdzieś zmęczenie wojną dało efekt, który dzisiaj możemy nawet potępić, tak?, to są to ludzie, których powód rozpoczęcia walki, idea, która ich niosła, jest szczytna. Zohydzenie dzisiaj, tworzenie z nich morderców i bandytów jest dla mnie czymś poza marginesem nawet społeczeństwa, czymś, co w ogóle nie powinno mieć miejsca. (*Żołnierze Wyklęci*)

Ten kuriozalny wywód wart byłby szczegółowej analizy, ale na potrzeby repliki chciałbym się skupić jedynie na dwóch kwestiach. Pierwsza dotyczy tego, że wbrew temu, jak chce przedstawiać się Niwiński, treść artykułu recenzyjnego dobitnie wskazuje na to, iż wraz z kolegą dokonali już wyboru, że należą do „patrzących na podziemie niepodległościowe w sposób wyidealizowany pięknie”, kaznodziejów z cenzorskimi zapędami. W tym kontekście padające wcześniej stwierdzenia o ostrożności, obiektywizmie to żałosne pustosłowie.

Na koniec powróćmy jeszcze do sprawy brutalnego pobicia Heleny i Adama Brodów. W imię sprawiedliwości i wychowania patriotycznego Niwiński i Łabuszewski piszą:

Według Heleny Brody jedynym powodem akcji represyjnej ze strony AK był fakt ukrywania przez nią trójki Żydów. Czy rzeczywiście mógł on stanowić podstawę do tak zdecydowanej reakcji? Nie jest wykluczone, biorąc pod uwagę zachowaną dokumentację AK z tego terenu, z której jasno wynika, iż takie akcje podejmowano i nikt się z tym nie krył. Wynikały one jednak przede wszystkim z oceny skali zagrożenia dla miejscowej ludności, płynącej z częstych powiązań

ukrywających się Żydów z grupami przestępczymi lub komunistycznymi. Były także pochodną akcji represyjnych i kryminalnych podejmowanych przez sowiecko-żydowskie grupy partyzanckie wobec ludności cywilnej. (Niwiński, Łabuszewski 2021, s. 687)

Według Niwińskiego i Łabuszewskiego, jeśli powodem najścia żołnierzy AK na gospodarstwo Brodów było poszukiwanie ukrywających się Żydów, to wynikało ono z tego, że miejscowe czynniki AK stwierdziły, iż wszyscy ukrywający się Żydzi – w tym trójka przechowywanych przez Brodów – stanowili zagrożenie dla miejscowej ludności. Wywód ten prowadzi do wniosku, że każdego ukrywającego się Żyda (uzbrojonego lub nie) można było potraktować jako zagrożenie dla miejscowej ludności i „zlikwidować”. Nie wiem, czy zdają oni sobie sprawę, jakie konsekwencje pociąga za sobą przyjęte przez nich rozumowanie. Mam nadzieję, że nie wiedzą, co piszą, bo trudno przypuszczać, że ich zamiarem było oskarżenie Armii Krajowej o antysemityzm. A to właśnie wynika z przywoływanego fragmentu tekstu. To bardzo poważne uderzenie w AK.

Warto jeszcze przypomnieć, że w latach 1942–1944 małżeństwo Brodów (Helena, ur. 1913; Adam, ur. 1903) użyczyło schronienia trzem osobom narodowości żydowskiej. Byli to Szlome Akerstein (ur. 1918), Cylia (Cwila) Dreszer (oboje z Piasków) i Fogel. Szlome był synem piaseckiego szewca, u którego rodzina Brodów naprawiała buty. Cylia również pochodziła z Piasków. Przebywała w getcie, skąd udało jej się uciec, a następnie razem ze Szlome dotarli do Brodów. Była chora na tyfus, ale udało się ją wyleczyć. W gospodarstwie Brodów przebywali od czerwca 1942 r. Fogel, prawdopodobnie nieco starszy od wspomnianej dwójki, był znajomym Akersteina i dołączył do ukrywających się w 1943 r. Dzięki pomocy Brodów mogli oni szczęśliwie doczekać końca okupacji niemieckiej. Następnie wyemigrowali do Berlina, po czym wyjechali do USA. Szlome i Cylia pobrali się i zamieszkali w San Francisco. Utrzymywali kontakt listowny z Heleną Brodą. Losy Fogla nie są znane

(Poleszak 2020, s. 260; AŻIH, 349/24/266, k. 11, 14, 28).

Wymowne jest to, że Niwiński i Łabuszewski, którzy niezmiernie drobiazgowo omawiają każdy szczegół „akcji porządkowej” w obejściu Brodów – bo tak ją nazywają – słowem nie odnieśli się do tego, że w październiku 1985 r. Helena i Adam Brodowie zostali uhonorowani medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Niwiński i Łabuszewski, przyjmując bezkrytycznie jednostronną narrację kilku miejscowych członków AK, w pełni podzielają krytyczny stosunek akowców do Brodów, czyli do Polaków ratujących swych żydowskich współobywateli. Informacja o poświęceniu Brodów dla uratowania trójki Żydów nie pasuje do też Niwińskiego i Łabuszewskiego, to też w charakterystycznym dla siebie stylu ją przemilczają.

**Niwiński i Łabuszewski z przekonaniem kreują się na autorytety moralne i pouczają mnie w kwestiach etycznych. Ich tekst pokazuje, że nie mają do tego mandatu. Onufry Zagłoba w takich sytuacjach mawiał „Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni”, co dedykuję obu polemistom, kończąc dyskusję i moją z nimi znajomość.**

Na przestrzeni ostatnich lat prezes IPN Jarosław Szarek oraz jego zastępca Mateusz Szpytma byli zagorzałymi orędownikami prowadzenia zintensyfikowanych działań mających na celu odnajdywanie i honorowanie Polaków, którzy w jakikolwiek sposób pomagali swoim żydowskim współobywatelom w czasie Zagłady. Aktywnością na tym polu wykazywał się również dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku Karol Nawrocki, obecny prezes IPN. Tym bardziej zdumiewa fakt, że jako pretekstu do mojego zwolnienia użyto tekstu, którego autorzy usprawiedliwiają brutalne traktowanie Polaków pomagających Żydom. Czy jest to podważenie współtworzonej przez IPN polityki państwa polskiego wobec Polaków ratujących Żydów obywateli polskich? Chciałbym publicznie zadać pytanie, czy prezes IPN Karol Nawrocki jest świadom, że zwalniając mnie z pracy za napisanie inkryminowanego artykułu, podpisuje się pod tekstem, w którym Niwiński i Łabuszewski usprawiedliwiają



**brutalne pobicie Polaków ratujących Żydów, uhonorowanych medalami Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. A jeśli tak, to jaki cel chce w ten sposób osiągnąć?**

## **Bibliografia**

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie (AIPN Lu)

021/460, Akta śledcze Franciszka Becia

Archiwum Państwowe w Lublinie (AP Lublin)

35-1072-0-120, Zespół ZWZ-AK, Okręg Lublin

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH)

349/24/266, Helena Broda

Relacja Czesława Nowaka, 2019, w zbiorach autora.

Relacja Maksymiliana Jarosza, 2019, w zbiorach autora.

Franczak M. (2018), *Mój ojciec – sierżant Laluś*, Kraków.

Niwiński P. (2016), Recenzja programu funkcjonalno-użytkowego wystawy głównej przygotowanej przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, <https://muzeum1939.pl/sites/default/files/pdf/eafbc977d3ad0a18b786feeb7ea0fafc899.pdf> (dostęp w grudniu 2021 r.).

Niwiński P., Łabuszewski T. (2021), „Sprawa” Józefa Franczaka – czyli historia alternatywna (w związku z pracą Sławomira Poleszaka). Czy okupacyjna przeszłość sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” miała wpływ na powojenne losy „ostatniego zbrojnego”? „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, nr 16, 2020, 233–277), „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 1 (37), s. 649–703.

Poleszak S. (2020), Czy okupacyjna przeszłość sierż. Józefa Franczaka „Lalusia”, miała wpływ na powojenne losy „ostatniego zbrojnego”?, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, nr 16, s. 233–277.

*Żołnierze Wyklęci w świetle źródeł historycznych – cykl Jak pisać i mówić o trudnych kartach dziejów*, [https://www.youtube.com/watch?v=JxRmvp0Kw68&ab\\_channel=IPNtvPL](https://www.youtube.com/watch?v=JxRmvp0Kw68&ab_channel=IPNtvPL) (dostęp w styczniu 2022 r.).

---

[1] Artykuł został również opublikowany na stronie internetowej „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”.

---

Korekta językowa: Beata Bińko